Mazur Dobrodziej Zbiór nowel, poezji ... anty-semickich.

BIBLJOTEKA
POLITYCZNO-SPOŁECZNO
ŻYDOZNAWCZA.

№ 6.



ST. MAZUR.

DOBRODZIEJ

Zbiór nowel, poezji i satyr
antysemickich.



Łódź, 1923.



Zarząd Okręgowy T-wa „Rozwój" w Łodzi wydał i posiada na składzie następujące broszury:

№ 1. „Dlaczego występuję przeciwko żydom" nap. ks. prof. J. Kruszyński z przedmową E. Zajączka i portretem autora.

№ 2. „W żydowskiej niewoli" nap. Jantek z Bugaja z przedmową E. Zajączka.

№ 3. „Co sądzili nasi przodkowie o żydach" nap. Józef Caderski.

№ 4. „Żydzi w swojej religji i wnioski stąd wynikające" nap. Józef Caderski.

№ 5. „Na nowe tory" nap. Ferdynand Karaś, z przedmową Jana Perzyńskiego.

Wszyscy Polacy-Chrześcijanie, którzy chcą przyłożyć cegiełkę do odżydzenia Polski, powinni niezwłocznie napisać pod jednym z niżej wyszczególnionych adresów, a otrzymają odpowiednie informacje.

Z województwa łódzkiego —
Łódź, ul. Podleśna 4. T-wo „Rozwój"
Z województwa kieleckiego —
Częstochowa, ul. Panny Marji 39. T-wo „Rozwój" p. Gmachowski
Z województwa krakowskiego —
Kraków, ul. Smoleńska 19, T-wo „Rozwój"
Z województwa lwowskiego —
Lwów, ul. Małeckiego 7, T-wo „Rozwój"
Z województwa wileńskiego —
Wilno, ul. Trocka 11, T-wo „Rozwój"
Z innych województw winni się zgłaszać pod adresem

Warszawa, Żórawia 2.

T-wo „Rozwój"

BIBLJOTEKA POLITYCZNO
SPOŁECZNO ŻYDOZNAWCZA
№ 6.

St. Mazur

DOBRODZIEJ

Zbiór nowel, poezji i satyr
antysemickich.

Nakładem Zarządu Okręgowego T-wa „Rozwój"
w Łodzi. Skład główny: T-wo „Rozwój"
Łódź, ul. Podleśna 4.

„Kochaj żyda jak bliźniego
Sprzedaj - kupuj swój u swego“

Zakład drukarsko-introligatorski B. Kazulak Łódź.

Dobrodziej

Szkicował z natury St. Mazur

Drzemała wioska, wiatr kołysał do snu drzewa, spoczęły troski i praca znojna.

Czuwała tylko zawiść głucha i nieubłagana. Szła przez pola — w osobie Mendla Fajera, skradającego się ku chacie Macieja Bruzdy, śpiącego smacznie po całodziennych trudach.

O nocy! cicha, spokojna nocy! nie gub tych, co ci ufają! Małoż tobie srebrnych blasków księżyca? trzebaż ci jeszcze, w twej uroczystej ciszy, krwawej łuny pożaru?...

. . . .

Maciej Bruzda, chłop jak się patrzy, trzeźwy i pracowity, siedział na kilku morgach gruntu, które, choć potem własnym je oblewał, nie starczyły mu na wyżywienie licznej rodziny.

Za radą więc i z pomocą dobrych ludzi, kupił sobie parę koni i, w chwilach wolniejszych od zajęć gospodarskich, jeździł na zarobki.

Z początku szło mu wszystko opornie, z czasem jednak, że był chłop uczciwy, ludzie przekonali się do niego i powierzali mu załatwianie rozmaitych interesów; najczęściej odbierał i przywoził dla kupców towary ze stacyi kolejowej w Zażydowie.

Gniewało to niezmiernie żydowskich furmanów, a szczególniej najbliższego sąsiada Bruzdy. Mendla, który patrzył z zazdrością, jak uczciwość Macieja jednała mu coraz więcej zaufania. Mawiał więc często do sąsiadów Bruzdy z goryczą:

— Słuchał kto kiedy taką rzecz, coby ladajaki cham porządnym żydom psotę robił? Ja muszę temu gałganowi urządzić taki interes, coby on mojej łaski potrzebował i nigdy sze z niej nie wykopał! Próbowałem w przyjacielstwie z nim gadać, chciałem go nawet przypuścić do spółke! . . . Obiecałem mu, co będzie miał swój prefit od tego, co ja zrobię i jeszcze swoje pieniądze. . . to un głupi sze pitał, od czego może bicz ten prefit? Od czego?... głupie pytanie... Od kawe, arbate, cukier, szlidź, łokciówke, — od wszystko, co się kupcom woził... Ten głupi oszoł znowu sze pitał, jak to może bicz? Jak? Ny, ny... wielkie rzecz! rozbije sze skrzynke, rozpruje sze worek i już gotowe!... Gadał co to złodziejstwo jest! Jakie złodziejstwo?... Z roz-

bitej skrzynki leci towar... z rozprutego worka sypie się tyż na żemię, a jak się sypie, to co?.. Ma sobie pod nogami walacz? Trzeba go zebrać! Skrzynkę sze zabije, worek zaszyje i już... Kupiec ma towar, ja mam prefit i wszistko w porżądku!...

Wskutek tego porządku, Mendlowi wiodło się coraz gorzej, co przypisując Bruździe, postanowił uczynić go nieszkodliwym dla siebie, twierdząc, że „ten cham, to jest jego bolący ząb, który musi z giembe wirzucić, albo szukać jakie lekarstwo na to bolenie“.

Mendel musiał znaleść lekarstwo na owo „bolenie“ bo wkrótce potem chłopu padł koń na drodze.

Bruzda boleśnie odczuł stratę poniesioną i często ze łzami w oczach powtarzał:

— Padła gadzina, niewiada kiej, a taka była robotna i zdrowa!...

— Może urocył kto — robiły przypuszczenia wiejskie kumoszki.

— Juści ta urocył! — wzruszała ramionami Maciejowa — żydy nam kunia struły i już.

— Bo nie kto — potakiwali chłopi.

— Baczcie kumotrze, bo te psiawiary i drugiego konia wam zatracą — ostrzegał stary Grzela.

— Żeby żyd był słodziutki jak cukier, wierzyć mu nie trzeba — dogadywali inni.

— Przyjdzie na psa mróz! — pocieszał się Maciej i z jednym koniem zaczął biedować.

Podwoił energię, wystrzegał się Mendla, mimo to — w parę dni po pierwszym wypadku nastąpił drugi: ulubiony srokacz poszedł śladem swego towarzysza.

Próżno chłop cmokał, przemawiał, zacinał konia batem, srokacz nie podniósł się więcej.

Stanął więc nad nim zrozpaczony Maciej, popatrzał na wyszczerzone zęby „gadziny“ i gorzko zapłakał.

Świadkiem tej sceny był Mendel, który mimo przejeżdżał z towarem. Udał zdziwienie i wykrzyknął ze źle ukrytą ironią:

— Ładny macie smak w te furmaństwo!... niech moje wrogi lepsze nie mają! Co się to kuniowi zrobiało?... Pewnie żeście go zajeździli?...

Zatrząsł się Maciej na taką czelność żydowską, schwycił kłonicę z wozu i przyskoczył do Mendla.

— Siubienicniku! — krzyknął, usiłując ściągnąć żyda z bryki — raz ci za wszystko zapłacę!

— Gewałt! Co wy głupi człowieku chcecie? —wrzeszczał Mendel, wyrywając się z rąk rozwścieczonego chłopa i nagląc chude szkapy do biegu.

— Czekaj, psiawiaro! Strułeś mi kunie!... widzieli cię jakeś łaził kiele mojej chałupy! Ludzie przyświadczą!

— Co ja mam czekać? Ja prosto jadę do sądu skarżyć was o napaść rozbójnictwo i spotwarzenie! Ja tyż znajde moje szwiadki!...

I zaczęli się wodzić po sądach. Żyda spryt i przebiegłość zatryumfowały nad dobrodusznym i nieoświeconym chłopem, który przegrał sprawę, ale sobie powiedział, że choćby miał ostatnią koszule sprzedać, to żyda rozumu nauczy, konie kupi i towary będzie woził.

Mendel zniecierpliwiony, uciekł się do ostateczności i w tym celu pewnego wieczora wyruszył z domu nibyto za interesami; w drodze skręcił do lasu, ukrył konie w gąszczach i oczekiwał głębokiej nocy. Gdy się upewnił, że wszyscy śpią we wsi, podpalił chudobę Macieja Bruzdy, a sam niepostrzeżenie wrócił do koni i pojechał dalej,

— On tego chciał!... — głuszył żyd sumienie, gdy spostrzegł łunę nad wioską.

. . . .

Maciej Bruzda, po tylu nieszczęściach, upadł na duchu i począł się zaniedbywać. Za końmi i dobytkiem poszła wkrótce ziemia, a Maciej coraz częściej zalewał robaka.

Trwało to czas jakiś.

Pewnego wieczoru, Bruzda, dobrze podpity, wyszedł chwiejnym krokiem z karczmy, stanął na drodze i, podniecony trunkiem, zaczął wyśpiewywać:

Oj ty żydzie obrzydliwy, cóżeś ucynił?
Uściwego gospodarza w dziadaś przeminił!

— Jaki dziad? Co za dziad? Maciej Bruzda nigdy dziadem nie buł i nie będzie!...

— odezwał się nagle z ciemności głos Mendla, który powracał z miasteczka do domu.

— Idź ty zydzie prec, bo ci łeb kamieniem rozbiję! — mruknął Maciej.

— Za co kamieniem?

— Zniszcyłeś mnie i pytasz jeszcze?

— Ja was zniszczułem? Co wy gadacie, Macieju? Co ja komu złego zrobiałem?

— Ho, ho! tyś bardzo uściwy! W butach sypiasz, a boso kraść chodzisz...

— Na co wy tak paskudnie gadacie, Macieju? — odezwał się przyjaźnie Mendel — siadajcie lepiej na brykę, to was krzynkę podwiozę.

— Wsiąść, wsiąde, ale gemby nie rusę...

— Jakbyście chcieli, tobyście mogli i z giembem ruchacz i zawsze na moję bryke jeździć...

— Niby jak? — odezwał się zaciekawiony Maciej.

— Kupiałem drugą parę koni i niema mi kto furmanić...

— To niby chcesz mnie zgodzić?

— Czemu nie? Ja nie jestem taki zły, jak wy macie o mnie pomyślenie. Wyście mie włóczyli po sądach, różnie na mnie gadali, co mi się aż woda w sercu zbierała, sam nie wiem, co ze mną buło. Chciałem do was lecieć i powiedzieć: Maczeju, co wy robicie? Wyście chrześcianin, sumienie macie, a co wy ze mną biednym żydkiem dokazujecie?...

— Stul pysk, bo słuchać nie mogę.

— Ja mam stulić pisk? Niech będzie co

chce, raz wypowiem moje bolenie!... Że wam sze nieścięście trafiuło z te szlicne wasze kunie...

— Oj, ino je było malować — zawołał z żalem Maciej.

— To wy zaraz na Mendla z wszczekłe giembe, co un to zrobiał. Czy to ja jeden żyd na szwiecie? Prawda, że markociułem sze na was za te furmaństwo i miałem złość żeście mi chleb odbierali, ale to buło takie zwicajne chłopskie złość, co się to z pięściem wali w łeb, a potem w karczmie robi całowanie — mówił żyd, udając wzruszenie.

— Już ja ci tam gęby nie podam mruknął Maciej spluwając.

— Ja się z wami nie chce całować, tylko chce wam dać uczciwie zarobić na kawałek chleba i na kieliszek wódki tyż, bo to nie pasuje, żeby taki porządny gospodarz chodził, jak dziad po szwiecie...

Chłop, rozmarzony trunkiem i oszołomiony gadaniną Mendla, stopniowo coraz przychylniej przysłuchiwał się wynurzeniom żyda; myśl, że znowu będzie miał parę koni, choć nie swoich, zaczęła mu się uśmiechać.

Zapytał więc niepewnem głosem:

— Mendel, i ty to naprawdę gadasz?

— Naprawdę!— poderwał spieszni żyd-chcecie, dam wam zadatek.

Chłopa ogarnęło rozrzewnienie.

— Bóg ci zapłać, Mendelku, kiej mi urazy

nie pamietasz i zarobek uściwy dajesz! — zaczął płaczliwym głosem.

— Szpijcie, Maczeju, szpijcie! — uspakajał go żyd, zacinając konie. — To już zrobione jest!

I tak w przykładnej zgodzie pojechali dalej: Mendel rad, że dopiął celu, gdyż na reszcie, po usilnych zabiegach, zjednał sobie Bruzdę, a przez to i liczną jego klientelę, śmiał się w duchu z dobrodusznego chłopa i obliczał w myśli, ile mu ta spółka zysków przyniesie, — a Maciej, kontent z polepszenia losu, bełkotał, zasypiając na żydowskiej bryce:

— Uściwy żyd! uściwy!...

. . . .

Księżyc z rozdartej chmury wychylił blade oblicze i pełen jakiejś zadumy, oblewał srebrnym blaskiem siwą głowę śpiącego Bruzdy.

Czemuż nie mógł rozjaśnić umysłu biedaka i w rzeczywistem świetle pokazać mu mniemanego dobrodzieja!

Znasz li ten kraj.

Znasz li ten kraj,
Gdzie cebula dojrzewa?
Gdzie czosnku woń
Naokół się rozlewa?
Znasz li ten kraj,
Gdzie koszerne kiełbasy
Rozwiesza Srul
Ku chwale swojej rasy?
Znasz li ten kraj,
Gdzie Ruchle, Jojne, Joski
Niechlujstwem swem
Plugawią miasta, wioski?
I choć ów kraj
Jest tak zasrulowany,
Polską się zwie
I jest każdemu znany.
Ach cudny kraj!
Jak tam byłoby miło:
Tam byłby raj —
Gdyby Srulów nie było.

Szopka.

My mamy sławę, a oni mają pieniądze.

Ulica... Szwargot, brody i chałaty,
Funty szterlingów, franki i dolary,
Motłoch ruchliwy, brudny i kosmaty,
Żądzy bogactwa bezduszne ofiary,

A w dzień sobotni drogie aksamity
Patrzą na nagą nędze okiem wzgardy,
Patrzy z szyderstwem, brzuch gęsiną syty,
Licząc z lubością „ciężkie“ swe miljardy.

A w ciasnej izbie ktoś smętnie spoziera
Na świerze jeszcze, krwią nabiegłe blizny,
Na krzyż „Virtuti“, ów znak bochatera:
Cała zapłata z rąk wdzięcznej ojczyzny.

Tych w krzyże, tamtych kraj w złoto przyodział,
Każdy więc własne zaspokoił żądze.
O, tak! Zaiste, sprawiedliwy podział:
My mamy sławę a oni pieniądze!

Cwierk.

Swój do swego.

Piękne hasło „swój do swego“
Niech przemówi do każdego.
Co Polakiem jest i będzie,
Co się Polską chlubi wszędzie,
Niech te skromne, proste słowa,
Brzmią jak święta boska mowa,
Niechaj zabrzmią hen na krańce;
Jak pochodnia, jak kagańce,
Niech oświecą serca nasze,
I do dworów na poddasze,
Niech się echem gromkiem wzniosą
Nakaz święty tam zaniosą.
Więc „po swoje swój do swego“
Niech brzmi echem dla każdego.

F. Niedzielska.

ZAGADKA.

Chytry, podły, wstrętny, chciwy,
Gad szkaradny i szkodliwy,
Chce on swoim obyczajem,
Rządzić pięknym polskim krajem.

Mistrzem jest on w propagandzie,
Prowodyrem w każdej „grandzie“.
Tu paskarzem — w Rosji katem
I socjalnym demokratem.

Szerzy stale na świat cały,
Szumnie brzmiące ideały,
Skarży się, że nie lubią
W Polsce tych, co Polskę gubią.

Więc Polaku otwórz oczy!
Nim Cię smutny los zaskoczy
A czyś taki, czy owaki,
Zgadnij proszę: Kto to taki?

Miljony czarnych pasożytów.

Miljony, czarnych pasożytów,
W Palestynie, wylęgłych semitów
Mamy w Polsce, którzy-to jej nerwy
Jej organizm, toczą jako czerwy...

Naszą pracą naszym potem tyją...
Swych zamiarów, bynajmniej nie kryją,
Że ta Polska, jedyna kraina,
Z której dla nich, nowa Palestyna...

Miijony żydòw pasożytòw,
Garść tysiączna zaś antysemitòw,
Tylko w Polsce, przeciwko tym „Judom“
Co niewolą, grożą Polski ludom...

Polski Ludu! czyż cię to nie wstydzi
Że w niewolę, biorą Polskę żydzi...
Że w przyszłości, będą dzieci twoje
Niewolnicy żydòw, „szabes-goje“

Więc do walki z żydem polski Ludu!
Walki cichej, bez krwi i bez trudu.
Tylko z hasłem, co zwycięstwem Twojem,
Będzie pewnem, „Swój do swego i po swoje“.

Jantek z Bugaja.

Na wulkanie Polsko stoisz!

Na wulkanie Polsko stoisz
Zmartwychwstania bił Ci dzwon
Ty o szczęściu, marzysz, roisz
A wróg podły kracze zgon.
Polsko piękna, Polsko miła;
Byłaś słodszą, niżli miód,
Wielka była w Tobie siła
Gdy nad Wisłą stał się cud.
Za nic będzie Twe zwycięztwo,
Żyd Twą przyszłość cofa wstecz;
Za nic będzie Twoje męztwo,
Gdy nie powiesz Żydom: precz!
Rak niezgody Ciebie toczy,
Łamię siłę Twą i hart:
Mgłą zachodzą Twoje oczy
I zaciera ręce czart.
Baczność! Baczność, źle się dzieję,
Przyszłość Twoja idzie wstecz,
Z Twej bierności wróg się śmieje,
Tobie Polsko mówi: precz!
Żyd nie traci dzisiaj siły,
Bierze władzę w ręce swe
I szkaluje Twoje czyny
I zabiera p'ony Twe.
Gwiazda Sjonu silnie świeci
I rostacza krwawy blask,
Baczność! Baczność! Polskie dzieci,
To pożoga niezdrój łask!
Patrzałeś Kościuszko z nieba
Jak umielim wrogów bić
Innej siły dziś potrzeba
Aby zdra y zerwać nić.
My nie mamy dosyć siły
By odeprzeć wrazy cios,
Kraj nam Polski nie jest miły
Milszym dla nas marek trzos.

Witalis Urbanowicz.

Pchła i rabin.

Bajka Adama Mickiewicza.

Pewien rabin, w Talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał że go pchła gryzła; w końcu się obruszy,
Dalej czatować—złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta:
„Daruj rabi, mądremu nie godzi się gniewać,
O święty synu Lewi nie chciej krwi rozlewać!"
„Krew za krew—wrzasnął rabin—Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje;
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko, tem szkodliwa, że cudze wypijasz
Zakończył i gdy więźnia bez litości dłabi,
Pchła, konając, pisnęła: „A czem żyjesz rabi?"

Dziesięć rad.

1. Nie będziesz wchodził z żydem w handle i konszachty.
   Zje żyd chaty, jak połknął niejeden dwór szlachty.
2. Pamiętaj w letni dzionek i wieczór zimowy:
   Że żyd twój wróg najgorszy - bo to wróg domowy.
3. Wyjść z żydowskiej niewoli staraj się zawczasu:
   Byś nie musiał w przyszłości świętować szabasu.
4. Nie wierz w żydowskie słowa, bo żyd zawsze kłamie
   Gdy trzeba dla zarobku i przysięgę złamię.
5. Nie kupuj u żyda, najszczersza to rada -
   Kto u żydów kupuje, sam siebie okrada.
6. Trzy są rzeczy najgorsze, wyliczę je z krótka:
   Żyd - kupiec, żyd - przyjaciel i żydowska wódka.
7. Kto zmuszony dług zaciągnąć, żyda nie omija:
   Dobrobyt swój i spokój zawsze zabija.
8. Nie bierz żyda - pachciarza do obory swojej:
   Bo on nie krowy twoje, lecz ciebie wydoi.
9. Gdy sprzedajesz żydowi konia, cielę, zboże:
   Nie czujesz, że sam siebie sprzedałeś w tej porze.
10. Gdy chcesz dobre osiągnąć, a uniknąć złego:
    Miej zawsze na pamięci hasło: „swój do swego"

Apel „Rozwoju".

Czyż nas Polacy, nie hańbi, nie wstydzi?
Że Polskę naszą Ojczyznę kochaną,
Ze wszystkich krajów świata czarni żydzi,
Wybrali za swą... ziemię obiecaną...

Czyż to nie hańbą, Polski narodową,
I że Ojczyzna nasza Polska święta,
Jest dla żydostwa hojną dojną krową,
A głodne nasze, są polskie dziecięta...

Że nam z Ojczyzny, czarne pasożyty
Ssą jak pijawki wszechżywotne soki:
Jako Jerycho, już mają zdobyty
Każden gród w Polsce, semickie przywłoki.

Czyż będziem czekać, aże polską ziemię
Zdobędzie całą w podstępnym podboju
Czarne semickie, Bogobójcze plemię?...
Nie! nie! do walki łączmy się w „Rozwoju"!

Jantek z Bugaja.

POLACY W SOPOTACH 1922 r.

Pismo gdańskie „Danziger Allgemeine Zeitung“ podało w jednym ze swych numerów następujące humorystyczne zestawienie gości „polskich" z Kurlisty sopockiej, bawiących nad morzem a pochodzących z Łodzi, Lwowa, Krakowa, Lublina, Warszawy:

Nazwiska z drzew wzięte:

Małka Apfelbaum, Chaim Birnbaum, Donia Kirschbaum, Ignatz Tannenbaum, Marja Cedernbaum, Buksbaum, Blühbaum, Kernbaum, Kienbaum, Eisenbaum, Sara Zweigbaum, Socia Lichterbaum Jakób Spielbaum, Schwammbaum, Vogelbaum, Mordka Teitelbaum.

Nazwiska kamienne:

Rosa Einstein, Feinstein, Weinstein, Schleifstein, Blaustein, Feierstein, Rosenstein Bornstein, Rubinstein, Pfennigstein, Honigstein, Hercenstein, Gottfarstein.

Nazwiska różane:

Estera Rosenroth Mala Rosencweig, Rosenblatt, Rosenblüt Rosenfarb, Rosenbolc, Rosenwein.

Złoto i srebro:

Isaak Goldblatt, Dora Goldbart, Pinkus Goldflamm, Goldwag, Goldcweig, Goldheimer, Goldwasser, Levi Goldfinger, Taube Silbermann, Moses Silberschatz, Esfir Silberfarb, Lazar Silberblatt, Rosa Stückgold, Gitta Feingold.

Kwiaty i owoce:

Blume Perle, Chana Distel, Stefanie Asterblum, Marja Gerstenfang, Rebetta Feldblum,.Ringelblum, Ema -

nuel Gewürz, Feilchenfeld, Birnencweig Mandelltort, Kornreich, Kirschrot, Blumenreich, Berlinerblau, Himmelblau.

Zwierzęta i owady:

Samuel Katzenelson, Kasimira Taubenwurcel, Taubenblatt, Taubenhaus, Liba Fischbein, Fischhaut, Hirschbein, Bienenstock, Vogelnest.

Groteskowe:

Jakob Wahrhaftig, Elias Hochgemein, Frau Blasbalg, Stanislaus Seidenbeutel aus Warschau, Frau Zentnerswer, Jakob Tugendreich, Liebeskind, Schacher Gisela, Wassercug, Hartglas, Zofia Winkelhaken, Fingerhut, Fanna Chabas, Rosa Feinmesser, Regina Feinsand, Dora Politur, Jakob Gezundheit Pinkwasser, Astergut, Salomon Lichtschein, Meiscislaus Klavier, Mirel Scheiniuk, Allerhand, Perlmutter, Tugendreich, Adele Seife, Rachel Glücksohn, A. Hinterstosser.

Nakoniec:

Sara i Estera Uryna, Radom.

(—).

NA MARGINESIE.

I wy mnie pytacie?

I wy mie wciąż pytacie,
ze zbytnim hałasem,
Dla czego jestem dziwnie
podniecony czasem —
I czemu złość mię chwyta
w płomienne ramiona,
Okrutny się zaś wciska
niepokój do łona?
A więc powiem wam wreszcie
o ludzie ciekawi,
Czem srodze się przejmuję,
czemu duch się krwawi:
Oto patrząc dokoła
widzę doskonale,
Żem chyba nie jest w Polsce!
lecz w jakimś kahale!
Toż żydów tutaj krocie!
co mówię?— miljony!!
Żyd trzęsie dziś przemysłem,
żyd zagarnia plony,
Żyd na giełdzie, żyd w handlu,
żyd tkwi na urzędzie,
Żyd w sejmie, żyd w senacie,
żyd w sztabie, żyd wszędzie!
Żyd w sądzie, żyd w policji,
żyd, (miast tkwić za kratą),
Zwierzchnikiem więziennictwa,—
Żyd też dyplomatą, —
Żyd będąc redaktorem,
opińje ohydzi;
Słowem w całej dziś Polsce —
żydzi! żydzi! żydzi!!...

Zatem już nie pytajcie,
ze zbytnim hałasem.
Czemu jestem zły często,
zaś wprost wściekły czasem!

Stanisław Żyżkowski (Eszet).

Polacy repatrianci.

(Z raportu dyżurnego felczera w Baranowiczach).

— Przybył świeży transport z Rosji;
— Ile osób?
— Dziewięćset trzydzieści cztery,
— Czy sami polacy?
— Nie, partja mieszana.
— Mianowicie?
— Dziewięciuset żydów, trzydziestu rosjan i czterej polacy.
— Jaki stan zdrowotny przybyłych?
— Żydy—zdrowe, moskale—pijani, a polacy nieboszczyki.

Mowa Senatora Awruma Izaakowicza Sztynkszwanca.

Wisoczajsze kolegi Senatory!

Dużo wody sobie wilewało, dużo narody zwekslowało sze na te nasze stare, dobre, polskie żemie. Tyle dżeszątki, tyle setki długich lat my żyli i czekali na rozwolnienie Polski z moskiewskie i giermańskie zachłannoszczowe okompacje i dżysz, mi równe, mi szanowane obiwatele spotykami sobie przy jednego okrągłego, lakirowanego stołu w naszego osobistego wolnego Senatu.

Obiwatele! Mi, narodowa mniejszość, ogromnie sobie radujemy z te nasze sejmowe rendez vous i wiczągamy do was, do większoszczu, obich ręków — i te od prawyce i te od lewyce i przekonywamy sobie, co wam przy nas będże nienajgorzy! Mi powinni bicz w duże koleżeństwo do szebie, powinni sobie naradżycz, jak gospodarowacz w te wielkie od morze do morze dżedżyctwo od Piasty i Popioły!

Kochane obiwatele! Ja nigdy nie interesował sobie od polityczne geszefty, ale miszlę, co te dwadzieszcza dwie moje raty moje praktykie w handłowe interesy i birżewoje dzieło nauczali mnie różne dupłomacje i przez temu odważałem sobie przyjmować te skromne posade senatorskie, które mi ofiarowały moje klijenty z pod № 16. Ja wiem, ja to wirażnie z moje serce wiczuwam, co ten nasz Sejm to jest trochę ryzykowny interes, ja wiem, co nasza mniejszoszcz ma tutaj duże katołyckie wrogi, ale jak uni zaznajomiają sze z naszego humanitarnego, narodowego repertuaru, to uni sobie ze swoje przekonanie przenicowują.

Na tego raz to ja skończałem. Mam jeszcze opowiadacz tylko kilkanaszcie słowa z takie materje:

Wisoki Senat wisłucha i zatwierdzić raczy:

„Mi mniejszoszcz od № 16 wimagamy:

1) Wicofnięcze z obiegu katolickie szwięta i przenieszenie z niemi na ustanowione w cały emancypiczny, elegancki szwiat—sabaty.

4) Wprowadzenie we wszystkie kołanjalne i gałantierejne interesy przymusowe sprzedaź z cebulem i rozmaite gatunki szledże.

3) Wicofnięcze z wojskowe organizacje bombi, karabinu i pistołiety które zagrażają na system nerwowoszczowy łojalnego żidowskiego obiwatela.

Dalsze reszte na potem — teraz ja wam życzę, kochane moje rodaki, cobi wam sze w tego Senatu dobrze powadzało.

Wiwajt! Numero 16 niech źije! Nasze senatory niech źiją! Nu—i nasze źony niech uni także źiją Cha! ha!

Skończałem!

Z oryginału przepisał „Gł. Lub.”